



Jak Polak z Polonusem

Z pozoru jest to historia prosta do przekazania. Od dobrych dwustu lat trwa emigracja z ziem polskich. Wystarczy ustalić motywy i okoliczności wyjazdów, policzyć emigrantów, scharakteryzować diasporę (zwaną Polonią, oficjalnie szacowaną dziś na ok. 20 mln emigrantów i ich potomków) – i mamy gotową opowieść. Do tego na czasie i z morałem, skoro problem emigracji i uchodźstwa stał się tak gorący w całej Europie.

No dobrze, ale kogo uznać za polskiego emigranta w XIX w., gdy nie istniało polskie państwo? Czy wyjeżdżających za chlebem Rusinów z terenów byłej I RP jesteśmy gotowi zaliczyć do Polonii? I czy ich potomkom przychodzi dziś do głowy coś takiego? A co z Polakami narodowości żydowskiej, którzy z II RP wyjeżdżali z powodów ekonomicznych, a nie motywowani ideą syjonistyczną? Co z obywatelami PRL, którzy odkryli w sobie tożsamość niemiecką wtedy, gdy otworzyła się szansa wyjazdu do bogatego kraju w ramach łączenia rodzin?

I oto odkrywamy, że – jak pisze jeden z autorów tego „Pomocnika” – poprzez nazewnictwo i pojęcia dokonuje się pewna selekcja, co jest polskością, a co nią nie jest. W tym dyskursie polskością jest np. katolicki rytuał mszy odprawianej po polsku w brazylijskiej wsi, ale nie są nią już używanie języka polskiego przez izraelskich pilotów w wojnie sześciodniowej czy cygańskie wesele w Anglii, które w sensie etnograficznym jest na pewno arcy-polskie (pije się polską wódkę, je schabowe i słuCHA Don Vasyła). Historia przestaje być taka prosta do opowiedzenia.

Jest i kolejne piętro komplikacji: stosunek do emigracji. Od święta obowiązuje patos: duchowej i wszelkiej innej łączności Macierzy z Polonią i Polonią z Macierzą, wzajemnego wsparcia na gruncie wiary, języka, tradycji itd. W rzeczywistości stosunek rodaków do emigrantów był przeważnie negatywny: wyjazdy brano często za ucieczkę przed mozołem życia tu i teraz (w wymiarze ekonomicznym, politycznym, duchowym), pogoń za łatwiejszym chlebem lub darowaną wolnością. Za porzucenie obowiązku. A ze strony emigrantów i uchodźców przeważał żal, że dobrostanu nie można było osiągnąć na Ojcowiznie.

I tak oto historia emigracji zmusza dziś do stawiania wielu trudnych pytań. Choćby i tego: czy można wrogość do współczesnych migrantów i uchodźców pogodzić z patetyczną wizją polskiej emigracji i uchodźstwa?

Zapraszamy więc do poznania dziejów (poza wszystkim – pasjonujących) wyjazdów za chlebem i wolnością z ziem polskich.

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny POLITYKI

Leszek Będkowski
Redaktor POMOCNIKÓW HISTORYCZNYCH

SPIS TREŚCI

Prolog: My, naród emigrantów	7
Barzanie, posłowie, powstańcy	11
Wielka Emigracja	16
Zgryzota na talerzu	24
XIX w.: Z peryferii w świat	26
Wyjazdy ze sztetli	32
Panna Maria w Teksasie	33
Oswajanie Ameryki	34
Polaca, czyli prostytutka	40
II RP: Nadliczbowi na eksport	42
Przez Gdynię za chlebem	50
Na fali	52
Los dipisa	54
Los żołnierza	59
PRL: Tułacze i reemigranci	63
Kwiaty polskie	68
Fala za falą	72
Czwarta żydowska	78
Handel Niemcami	82
Największa ucieczka z PRL	85
Polonia: Druga Wielka Emigracja	90
Władze na uchodźstwie	96
Gdzie Polak, tam gazeta	98
Wróg z Londynu	100
Polonia mimo woli	105
W poszukiwaniu straconego smaku	112
Z kamerą na Greenpoincie	114
Polonus budowniczy	119
Polonus wynalazca	122
III RP: Życie na huśtawce. Londyńczycy	124
Współczesna diaspora	131
Triumf praktyczności	135
Słowniczek polonijny	136
Detale	
Szkoła w Batignolles	18
Instytucja Czci i Chleba	21
Muzeum Narodowe w Rapperswilu	22
Avenidas Polonia	28
Starania o kolonie w Afryce	47
Lot do Palestyny	48
Z obozu do kraju	57
Bez nich nie byłoby Hollywoodu	73
Gangsterzy znad Wisły	74
W Legii Cudzoziemskiej	77
Trzeba z chłopem pogadać	84
Dzieci z Pahiatua	93
Okiem cenzora	94
Przejście złota i dolarów	102
Przesiedlenie w pamiętnikach	107
Czy Polacy wywołali brexit?	126
Fale emigracji	132
Polska diaspora	132



Na okładce:
Imigranci z Europy Wschodniej
na pokładzie statku dopływają-
cego do Nowego Jorku,
ok. 1900 r.



Grupa Polskiej Centrali Robotniczej w Ameryce
podczas Parady Pułaskiego, Nowy Jork, 1937 r.

AUTORZY

Tadeusz Cegielski – dr hab., profesor w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista w dziedzinie historii nowożytnej, historii idei oraz wolnomularstwa. Zajmuje się kulturą popularną; jest autorem powieści kryminalnych i historycznych.

Wika Filipowicz – dziennikarka i etnografka.

Andrzej Friszke – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, członek korespondent PAN, autor m.in. książek „Życie polityczne emigracji” i „Sprawa jedenastu”.

Michał P. Garapich – dr, antropolog społeczny, zajmuje się zagadnieniami związanymi z migracjami, etnicznością, wielokulturowością, autor etnograficznej monografii dotyczącej Polaków w Londynie, współpracuje z Ośrodkiem Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego.

Adam Kożuchowski – dr hab., pracuje w Zakładzie Historii Idei i Dziejów Inteligencji w XIX–XX w. w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk.

Andrzej Krajewski – dr, historyk i publicysta.

Joanna Łuba – doktorantka na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, wicedyrektorka ds. archiwów w Ośrodku KARTA, prowadzi projekty dokumentacyjne związane z pamięcią emigrantów w Wielkiej Brytanii i w Argentynie.

Wojciech Materski – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, specjalista w dziedzinie historii stosunków polsko-sowieckich, Rosji (ZSRR), Gruzji (Zakaukazia) oraz bezpieczeństwa międzynarodowego.

Włodzimierz Mędrzecki – prof. dr hab., kierownik Zakładu Historii Społecznej XIX i XX w. Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, redaktor „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych”. Specjalizuje się w etnografii historycznej, historii społecznej, stosunkach narodowościowych na ziemiach polskich.

Maja Mozga-Górecka – historyk idei, dziennikarka zajmująca się architekturą i wzornictwem.

Jan M. Piskorski – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, specjalizuje się głównie w dziejach kolonizacji i migracji, autor m.in. „Wygnańcy. Przesiedlenia i uchodźcy w dwudziestowiecznej Europie”.

Michał Sempołowicz – dr, redaktor merytoryczny w Gdańskim Wydawnictwie Oświatowym, były pracownik Muzeum Emigracji w Gdyni, wspiera wdrażanie Modelu Integracji Imigrantów w Gdańsku.

Paweł Sowiński – dr hab., pracuje w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, autor książki „Tajna dyplomacja. Książki emigracyjne w drodze do kraju 1956–1989”.

Dariusz Stola – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, wykłada w Collegium Civitas, jest członkiem Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego i Komitetu Badań nad Migracjami PAN. Dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich Polin.

Adam Walaszek – prof. dr hab., pracuje w Instytucie Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizuje się w dziejach migracji międzynarodowych, dziejach Polonii amerykańskiej oraz historii społecznej USA.

Roman Włodek – dr, pracuje w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, zajmuje się historią filmu i teatru, biografistyką oraz kulturą żydowską.

Marcin Zaremba – dr hab., pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, badacz dziejów najnowszych, autor książki „Wielka trwoga”.

Oraz

Tomasz Liboska – dziennikarz

Magdalena Butra, Agnieszka Goluch, Krzysztof Kuczyński, Aleksander Popielarz, Tomasz Słomski, Anna Soczewska – studenci Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego

Agnieszka Mazurczyk, Grzegorz Rzeczkowski, Ryszarda Socha, Jolanta Zarembina, Tadeusz Zawadzki – dziennikarze POLITYKI.

REKLAMA

Muzeum Emigracji w Gdyni Podróż zaczynała się tutaj!

Poznaj historię milionów emigrantów na multimedialnej wystawie w Dworcu Morskim. To stąd od lat trzydziestych odpływały legendarne polskie transatlantyki.

Spotkajmy się na Polskiej 1!



MUZEUM
EMIGRACJI
GDYNIA ul. Polska 1

www.POLSKA1.pl







Prolog

My, naród emigrantów

Wyjazdy, nawet ze szlachetnych pobudek,
przez stulecia były surowo oceniane jako porzucenie ojczyzny.

WŁODZIMIERZ MĘDRZECKI

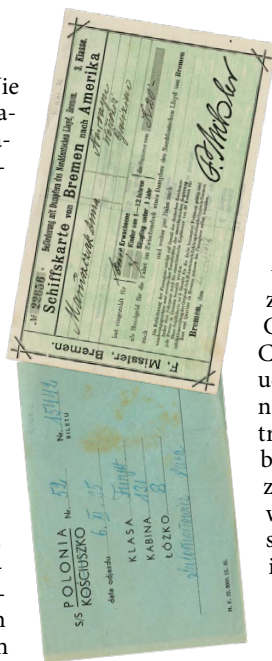
T

ułącze od ponad 200 lat. Nie bez powodu Polacy mówią o sobie jako o narodzie emigrantów. Przedstawiciele innych nacji, nawet jeśli masowo szukają lepszego losu na wychodźstwie, robią to zwykle w konkretnym momencie dziejowym. Tymczasem kolejne grupy Polaków niemal bez przerwy opuszczają ziemię ojczystą już od ponad

200 lat i nic nie zapowiada zakończenia tego exodusu. Rozpoczęli go emigranci polityczni po walkach o tron w ostatnich elekcjach, uczestnicy konfederacji barskiej, zwolennicy Konstytucji 3 maja i powstańcy kościuszkowscy. Polityka pozostała istotnym nurtem polskiego wychodźstwa aż po 1989 r.

W drugiej połowie XIX w. doszedł drugi czynnik – pragnienie poprawy warunków życia. Pierwsza fala migrantów zarobkowych to tzw. bandosi – mieszkańcy ludnej i biednej Galicji, którzy wiosną przekraczali granice Rosji i szukali zajęcia w majątkach rolnych Królestwa Polskiego. W następnych dziesięcioleciach emigracja sezonowa stała się specjalnością także chłopów z Królestwa Polskiego. Z nastaniem wiosny setki tysięcy, głównie młodzieży obojga płci, wędrowały na tzw. saksy (od Saksonii, gdzie początkowo najczęściej się udawano). Po wykopkach buraków i ziemniaków wracały do rodzinnych wsi, by przeżyć zimę za zarobione na obczyźnie, głównie w bogatych Prusach, pieniądze.

Na dłużej, za chlebem. W latach 70. XIX w. rozpoczęła się rosnąca fala emigracji stałej – europejskiej i zamorskiej. Termin „stała” nie oznaczał, że wyjeżdżający opuszczali kraj z postanowieniem, że to na zawsze. Chodziło raczej o podkreślenie różnicy w stosunku do emigracji sezonowej. Znaczna część emigrantów stałych wyjeżdżała przynajmniej na rok, z myślą o zgromadzeniu kapitału, który po powrocie w strony ojczyste pozwoliłby zbudować dostatnie życie. Już pod koniec XIX w. polscy emigranci w Nadrenii, w północnej Francji i w Stanach Zjednoczonych stworzyli liczne i dość zwarte środowiska. Kolejni przybysze starali się zamieszkać jak najbliższej wcześniej przybyłych rodaków, najchętniej u nich wynajmowali miejsca do spania i pokoje. W ten sposób zajmowali kolejne domy, ulice i osiedla. W pol-



Bilet morski Breme-
Ameryka z 1912 r.
i bilet na statek
„Polonia” z 1935 r.

Na stronie obok:
Polski emigrant
wchodzący
na pokład statku
„President Grant”
w jednym z europejskich portów
(prawdopodobnie
w Hamburgu,
port docelowy
Nowy Jork), 1907 r.

skich okolicach zaczęli pracować polscy księża, powstawały polskie sklepy i zakłady usługowe, organizacje społeczne. Okoliczne zakłady pracy były dominowane przez wspierających się nawzajem polskich pracowników.

W pierwszych latach XX w. do rzadkości należały już sytuacje, w których emigrant z Polski jechał w ciemno. Z reguły wysiadał ze statku czy z pociągu z karteczką, na której zapisany był adres ziomka. „Do Chicago przybyłem 5 lipca rano – wspominał Szczepan Ciekot, chłopak, który wyjechał z Królestwa w 1905 r., uciekając przed służbą wojskową – odnalazłem swoich no i osiedliłem się tam. Po paru dniach odpoczynku trzeba było szukać pracy, którą prędko znalazłem w fabryce rękawiczek skórzanych. (...) W Chicago znalazłem się w środowisku polskim, gdyż w tym czasie było w mieście około 300 000 Polaków. Język polski słyszało się na każdym kroku, były dzielnice, że nie słyszało się innego języka jak polski”.

Na emigrację udawały się też młode kobiety – zwykle do mężów lub narzeczonych, jako umówione korespondencyjnie kandydatki na żony dla mężczyzn, którzy postanowili ułożyć sobie życie w Nowym Świecie, ale z kobietą z porządnej rodziny z sąsiedztwa. Także jako tanie służące w emigranckich domach czy też najtańsza możliwa siła robocza w prowadzonych przez Polaków firmach.

Międzywojenne ograniczenia. Pierwsza wielka fala emigracji zarobkowej Polaków zakończyła się z wybuchem I wojny światowej. W okresie międzywojennym większość krajów przyjmujących emigrantów wprowadziła istotne ograniczenia, a w okresie wielkiego kryzysu ekonomicznego praktycznie zamknęła granice. W najlepszych latach wyjeżdżały z Polski setki tysięcy, a po wybuchu światowego kryzysu ekonomicznego dziesiątki tysięcy osób (wliczając w to Żydów, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów). Niewielkie efekty dla zwiększenia ruchu migracyjnego miała ożywiona aktywność syjonistów propagujących żydowską emigrację do Palestyny oraz polityka państwa polskiego. Rząd starał się (bez większych sukcesów) o zwiększenie kontyngentów emigracyjnych przez kraje przyjmujące (zwłaszcza Francję) oraz poszukiwał terenów, które można by objąć polską akcją kolonizacyjną (kraje Ameryki Południowej, Angolia, Liberia, Madagaskar). Większe znaczenie miała opie-

ka, jaką nad emigrantami z polskimi paszportami roztańczyły polskie placówki dyplomatyczne.

Ucieczka przed beznadzieją. Po II wojnie światowej pojawiła się nowa forma emigracji, łącząca w sobie elementy politycznej i ekonomicznej. Znaczna część wychodźców po 1945 r. motywowała decyzję opuszczenia Polski chęcią wyjazdu z kraju beznadziei i uzyskania możliwości normalnego życia w normalnym świecie. Dotyczyło to przede wszystkim mieszkańców ziem zachodnich i północnych oraz Śląska, którzy decydowali się przyjąć obywatelstwo niemieckie. Początkowo chodziło o dawnych obywateli Rzeszy, poczuwających się do niemieckiej przynależności narodowej, zaś po 1970 r. o osoby spełniające warunki tzw. akcji łączenia rodzin. W 1981 r., po rozluźnieniu polityki paszportowej, rozpoczął się masowy ruch w poszukiwaniu pracy sezonowej w krajach Europy Zachodniej. Po wprowadzeniu stanu wojennego przekształcił się on w masową falę emigracji stałej, formalnie biorąc o charakterze politycznym.

Przełom 1989 r. zamknął epokę motywacji politycznych, ale nie zmniejszył determinacji Polaków w poszukiwaniu lepszego życia poza krajem rodzinnym. Już z wolnej Polski wyjechało kilka milionów osób, z których ponad 3 mln postanowiło nie wracać do kraju. W efekcie Polacy stanowią jedną z największych grup mniejszościowych w wielu krajach świata, od USA poczynając, na Grecji kończąc. Do polskości, a przynajmniej polskich korzeni, poczuwa się poza granicami kraju i ziemią przedrobiorową Rzeczpospolitej przynajmniej 15 mln osób – z tego 8–9 mln w obu Amerykach i Australii, a 6–7 mln w Europie.

Szlachetne motywy polityczne. Tymczasem w ujęciu polskich elit (z wyłączeniem pewnych nurtów w II RP i części współczesnych specjalistów zajmujących się badaniami migracji) emigracja to zło. W przypadku emigracji politycznej – zło konieczne. W podręcznikach szkolnych, literaturze i publicystyce królował obraz patrioty, który do końca walczy o wolność umiłowanej ojczyzny, i dopiero gdy nadchodzi nieuchronna klęska, opuszcza rodzinną ziemię i udaje się na dobrowolne wygnanie. Na tułaczce, często cierpiąc niedostatek, a nawet ubóstwo, walczy nadal – O Wolność Waszą i Naszą. W życiu osobistym zmagają się z nostalgią i samotnością. Trudno o bardziej wymowną personifikację literacką niż sienkiewiczowski Latarnik. Niemal ideałem emigranta politycznego był Adam Mickiewicz – aktywny przez dziesięciolecia w środowisku wygnańskim, w każdej chwili gotów rzucić wszystko, by stanąć do otwartej walki przeciwko zaborcom, a w końcu oddający ducha w czasie przygotowań do Czynu. Cały legion szlachetnych i niezłomnych bojowników o wolność ojczyzny pozostał niemal we wszystkich zakątkach globu po 1945 r. Jak gen. Władysław Anders – z godnością nieśli swój los przez długie powojenne lata. Niektórzy, jak Ryszard Kaczorowski – doczekali Wolnej Polski.

Niezwykle ważna i jednoznacznie pozytywna rola emigracji politycznej w dziejach Polski i Polaków nie ulega wątpliwości dla nikogo. Nie sposób przecenić znaczenia Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym czy emigracyjnych struktur politycznych i wojskowych w okresie pierwszej, a zwłaszcza drugiej wojny światowej i po 1945 r. Zapewne i z tego powodu, na mocy niepisanej umowy, ciemne strony polskiej emigracji politycznej, a zwłaszcza nieskończone potępienie swary, nie były i nie są publicznie nagłaśniane.

Podjezrane motywy ekonomiczne. Bez taryfy ulgowej jest natomiast traktowana emigracja zarobkowa. Od początku patrzono na nią podejrzanie. Wypowiadający się w jej sprawie publicyści, politycy i naukowcy z reguły wychodzili z założenia, że sytuacją właściwą i naturalną dla człowieka jest spędzenie życia wśród swoich. W takim ujęciu żaden rozsądny Polak sam z siebie nie myśli o opuszczeniu rodzinnych stron. Zazwyczaj – jak w przypadku pierwszej większej fali migracyjnej (tzw. gorączki brazylijskiej ok. 1890 r.) – miał się decydować na wyjazd za podszeptem podejrzanych naganiaczy, którzy za sutą prowizję rozsnuwali przed naiwnym, poczciwym rodakiem wizję świetlanej przyszłości gdzieś za oceanem. Dlatego sprzedawał on swój skromny majątek i udawał się w nieznanne. Na nowym miejscu iluzja zniknęła jak sen złoty, a osadnik musiał niemal gołymi rękami walczyć z tropikalną roślinnością i wszechogarniającym błotem. A wracać nie miał ani do czego, ani za co. Stawał się ofiarą, która za mrzonki płaciła życiem swoim i rodziny.

Kiedy już natężenie emigracji wzrosło na tyle, że nie dało się jej wyjaśniać nieuczciwością werbowników, a z Ameryki i z Francji zaczęły płynąć liczne sygnały dowodzące sukcesu w zagospodarowywaniu się w Nowym Świecie oraz coraz większe kwoty na wsparcie rodziny, publicyści zmienili front. Dość zgodnie podkreślali, że ci, którym się udało, to niewielki odsetek wyjeżdżających i podawali spektakularne przykłady niepowodzeń. Tych skądinąd nie brakowało. Trzeba jednak podkreślić nieuczciwość takiego epatowania spektakularnymi przypadkami demoralizacji i degeneracji, jaskrawego wysusku i oszustw ze strony pracodawców czy też wypadków w zakładach pracy. Podobne rzeczy zdarzały się z nie mniejszym natężeniem i w poczciwym Starym Kraju i bywały wstydliwie chowane pod dywanem.

Zdradziecka asymilacja. Jeszcze częściej sięgano do rozważań moralno-etycznych, rozpoczynanych od niezawodnej frazy „pieniądze to nie wszystko”. W tej (obecnej po dzień dzisiejszy także w internecie) opowieści stwierdzano autorytatywnie, że nawet jeśli emigrant na obczyźnie osiągnął sukces ekonomiczny, wiązało się to z kosztami, które zazwyczaj przewyższały wartość zgromadzonej gotówki. Przede wszystkim był zagrożony częściowym, a nawet – aż strach napisać – całkowitym wynarodowieniem, co było i jest postrzegane w kategoriach zatracenia, zaparcia się swej najgłębszej istoty. Najchętniej nieszczęście to pokazywano na przykładach Polaków, którzy decydowali się na karierę zawodową lub biznesową w głębi Cesarstwa Rosyjskiego i po wielu latach pracy w Petersburgu czy na Syberii ulegali zruszczeniu – jak jeden z krewnych Barbary Niechcicowej (bohaterki „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej). Równie jednoznacznie negatywnie oceniano przykłady asymilacji do kultury i języka niemieckiego polskich emigrantów w Nadrenii czy w Berlinie. Jedyną rzeczą, która mogła chronić przed apostazją narodową, była ich działalność na rzecz pielęgnowania religii, obyczaju i ojczyńskiego języka. Starano się odnotowywać powstanie każdej polskiej parafii, organizacji społecznej, szkoły z językiem narodowym, wszelkie uroczystości patriotyczne i obchody świąt religijnych. A jednocześnie piętnowano jakiegokolwiek przejawy braku gorliwości w celebrowaniu polskości.

Widmo moralnej zapaści. Kolejny element paniki, jaka towarzyszyła politykom i publicystom roztrząsającym problematykę emigracji – to zagrożenie demoralizacji



Ogłoszenie z prasy galicyjskiej, XIX/XX w.

zają. Przedmiotem troski byli zwłaszcza ludzie młodzi, którzy, opuszczając pielesze, wymykali się kontroli rodziców, krewnych i lokalnej opinii publicznej. Miało to sprzyjać upojeniu swobodą, poddaniu się lekkomyślnym zachciankom, utracie hamulców moralnych i obyczajowych. „Młodzież jedzie do Prus nie dlatego, by szukać zarobku, ale żeby wyjść spod opieki rodzicielskiej i żyć swobodnie jak zwierzęta na pastwisku” – grzmiąca „Gazeta Świąteczna” w 1892 r. Jedną z najczęściej rozpalających wyobraźnię publicystów wizja – to zbiorowe wspólne sypialnie robotników obojga płci w niemieckich majątkach ziemskich. Korespondent „Gazety Świątecznej” w 1912 r. pisał spod Radomia: „Dziewczęta tutejsze po większej części pod panowanie pruskie na roboty wychodzą. Jak tam zarabiają, to nie wiem, ani jakie ich tam życie: ale każdy się domyśli, czego może się dziewczyna dopuścić bez opieki rodzicielskiej”. Choć pojedynczych przypadków poczęcia w czasie sezonu nie brakowało, statystyki nie potwierdzają epidemicznego charakteru zapaści moralnej zarobkowych obieżyświatów.

Nagłaśniano także przypadki praktycznego rozpadu małżeństw – gdy emigrant po wrośnięciu w nowe środowisko zdecydował się pozostać w Nowym Świecie i zakładał nowe ognisko rodzinne. Albo też przykłady niewierności małżonki, która w czasie przedłużającej się nieobecności męża nawiązywała romanse z sąsiadem lub parobkiem. Do początków XX w. mniejszą uwagę zwracano na los dzieci. Było to wynikiem innego niż obecnie postrzegania dzieciństwa i roli rodziców w socjalizacji. A jak trudny był los ówczesnych saksosierot, świadczą pisane w późniejszych latach pamiętniki chłopskie, zawierające opisy niedoli dzieci pozostawianych na kilka miesięcy pod opieką krewnych lub sąsiadów.

Za trzeciego wroga czyhającego na emigranta, obok zagrożenia wynarodowieniem i hedonizmem, uchodził alkohol, nieuchronnie prowadzący do upadku. Wielokrotnie przywoływano historie osób, które po okresie ciężkiej pracy z najrozmaitszych powodów schodziły z dobrej drogi. Zaczynały zaglądać do kieliszka (zwykle w złym towarzystwie) i bardzo często uprawiać hazard.

Oczywistą konsekwencją była utrata zgromadzonych oszczędności, załamanie i ostateczny upadek.

Zmarnowany kapitał. Udany powrót z emigracji nie oznaczał bynajmniej szczęśliwego finału. Publicyści zwracali uwagę, że zdecydowana większość pieniędzy zarabianych w czasie migracji sezonowych nie była odkładana na zakup ziemi czy inwestycje w gospodarstwo, ale przeznaczana na bieżącą konsumpcję w miesiącach jesienno-zimowych. Wizja pewnego zarobku w nadchodzącym sezonie demobilizowała, więc migranci poczynali sobie niefrasobliwie z ciężko zarobionym groszem. Zamiast szukać pracy na miejscu, próżnowali, a wieczorami gromadzili się na schadzki, pili i grali w karty. W efekcie z nastaniem kolejnej wiosny jedyne, czym dysponowali, to ręce do pracy i nogi, by dotrzeć do pruskiej granicy.

Także większe kapitały przywożone z Ameryki czy Francji były, zdaniem badających problem specjalistów, w niemałej części marnowane. Po powrocie z kilku- czy nawet kilkunastoletniej pracy na obczyźnie „Amerykan” w najlepszym razie kupował lub powiększał gospodarstwo rodzinne, ale zarządzał nim wedle najgorszych starych wzorców. Jeżeli coś zostawało z przywiezionych zasobów, wpłacał do kasy gminnej lub pożyczka na procent sąsiadom. W efekcie najważniejszą zmianą, jaką przynosiła emigracja w Starym Kraju, był znaczący wzrost cen ziemi – zwłaszcza w Galicji, gdzie zapas gruntów był najmniejszy, a emigrantów z gotówką najwięcej.

Głosowanie nogami. Trwającemu niezmiennie od ponad 200 lat narzekaniu na emigrację i wskazywaniu związanych z nią kosztów, niebezpieczeństw i zagrożeń towarzyszy wielkie milczące głosowanie nogami. Z możliwości zbudowania życia na emigracji chętnie korzystają przedstawiciele wszystkich warstw społecznych i zawodów. Znaczna część emigrantów politycznych po powstaniu listopadowym i stycznim szybko zaczęła szukać stałego miejsca we Francji, Niemczech czy też w obu Amerykach. Zwłaszcza kraje Ameryki Południowej stały się miejscem realizacji karier zawodowych i material-

Walizki podróżne (wiklinowa i tekturowa) oraz skrzynia po amunicji z naklejką Cunarda – ze zbiorów Muzeum Emigracji w Gdyni.



nych pochodzących z Polski inżynierów, naukowców czy przedsiębiorców. Takie postaci jak Ignacy Domejko czy Ernest Malinowski wpisały się na trwałe w historię Chile czy Peru. Wydaje się też, że jako emigrantów ekonomicznych można opisywać tysiące polskich fachowców wszelkich specjalności, którzy z powodzeniem realizowali kariery zawodowe i biznesowe w głębi Imperium Rosyjskiego. Niekiedy nawet, dla zajęcia wyższego stanowiska, przyjmowali religię prawosławną.

Sukces wbrew czarnowidztwu. Kapitał wychodźców, którzy za chlebem masowo ruszyli na zachód kontynentu lub przez ocean, składał się głównie z siły własnych mięśni i determinacji. Okazało się jednak, że – wbrew powszechnym narzekaniom polskiej warstwy oświeconej – wystarczyło to do osiągnięcia sukcesu. Chleb imigrancki, zwłaszcza w pierwszym okresie po przybyciu do nowego kraju, niemal nigdy nie był i nie jest łatwy. Przybyszowi, bardzo często nieposiadającemu kompetencji kulturowych i językowych, a często i kwalifikacji poszukiwanych na miejscowym rynku pracy, towarzyszyło i towarzyszy spore ryzyko niepowodzenia. Jednak wszystkie wielkie polskie fale emigracyjne ostatnich dwustu lat zakończyły się spektakularnym sukcesem. Przytłaczająca większość pomyślnie przechodziła pierwszy etap adaptacji, polegający na zdobyciu stałej pracy i zapewnieniu podstaw egzystencji. Co więcej, zarówno w obu Amerykach, jak i w większych skupiskach polskich w Europie Zachodniej okazywało się dość szybko, że pionierski okres pracy najmniej płatnej i na najgorszych miejscach kończy się wraz ze zdobywaniem nowych umiejętności, kwalifikacji, budową sieci organizacji ochrony interesów środowiskowych i zawodowych.

Część emigrantów po zgromadzeniu upragnionego kapitału wracała, pozostali koncentrowali się na zdobywaniu kompetencji językowych i kwalifikacji zawodowych, zakładali rodziny, wchodzili do rozmaitych organizacji społecznych i kulturalnych. Zazwyczaj z ogromnym poświęceniem wychowywali dzieci – jako obywatele amerykańskich czy francuskich o nieporównanie większych, w stosunku do pierwszego pokolenia, możliwościach awansu i kariery. Jak świat długi i szeroki drugie, a zwłaszcza trzecie i następne pokolenia polskich emigrantów czują się w swych nowych siedzibach na swoim miejscu. Zdecydowana większość z nich lokuje się na różnych szczeblach niższej klasy średniej, co nie oznacza braku spektakularnych karier tak w sektorze publicznym, jak i biznesie. Niezależnie od tego, czy podtrzymują więzi z krewnymi ze Starego Kraju, kultywują tradycje rodzinne, uważają się za uczestników polskiej wspólnoty kulturowej lub narodowej – postrzegają się jako obywatele amerykańscy czy francuscy ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Tajemnica powodzenia. Wydaje się, że tajemnica powodzenia polskich emigrantów jest łatwa do rozszyfrowania. W pierwszym pokoleniu, w przeszłości i obecnie, mają oni ambicje materialne i społeczne niewykraczające ponad status przeciętnego pracownika najemnego, a w zamian za jego uzyskanie są gotowi dać z siebie więcej niż miejscowy przedstawiciel tej grupy. Dla swoich dzieci oczekują równości szans w walce o podniesienie statusu zawodowego i socjalnego. Tylko tyle, ale może z perspektywy środkowo-wschodniego Europejczyka – aż tyle.

Kilka dziesięcioleci studiów nad historią społeczną Polski w wiekach XIX i XX ugruntowało przekonanie autora niniejszych uwag o zdecydowanie pozytywnej roli, jaką w dziejach narodowych odegrała emigracja. Pozwoliła ona wielu tysiącom osób zaangażowanych politycznie prowadzić działalność wbrew aktualnym rządów w kra-

ju, setkom twórców stworzyć dzieła wolne od cenzury, a wielu milionom zwykłych zjadaczy chleba realizować marzenia o dobrym życiu. Co więcej, polska emigracja w swej masie ani na moment nie straciła stałego i mocnego związku ze Starym Krajem. W tym sensie przyczyniała się i przyczynia raczej do poszerzania niż kurczenia się polskiego stanu posiadania poza granicami Polski, a jednocześnie otwierała i otwiera polski zaścianek nie tylko na dutki, ale i świeże poglądy i idee.

Z musu czy z natury? W dyskusji poświęconej problematyce współczesnej emigracji jeden z internautów napisał: „Przeście nazywać emigrantów zarobkowymi, to wam się wyjaśni, dlaczego nie chcą wracać”. Szczególnie w wielkiej fali wyjazdów w latach 80. XX w. wyraźny był nurt „ucieczki z szarego kraju” – kartek na wszystko, heroicznym bojom o zdobycie pieluch dla dziecka, ograniczonych możliwości awansu zawodowego, braku jakichkolwiek perspektyw na ciekawe życie dla siebie i potomstwa. Ale jeśli się bliżej przyjrzyć realiom życia młodego mieszkańca polskiej wsi albo robotnicy z Łodzi w XIX w. lub w okresie międzywojennym – to nie prezentowały się one bardziej atrakcyjnie. Mogli liczyć co najwyżej na zejście się z taką samą sierotą jak oni, pracę w znoju za pieniądze ledwo starczające na przeżycie oraz na odchowianie połowy z licznych, rodzonych prawie co rok, dzieci. No i szybką śmierć w okolicach pięćdziesiątki.

Lapidarnie streścił tę sytuację po powrocie do kraju po pierwszym pobycie w Stanach młody Kurp (za: Władysław Rydel, „Historia małego człowieka”): „Ameryka wywarła na mnie olbrzymie wrażenie. Po powrocie z niej wydawało mi się początkowo, że wpadłem do mocno zakopconego komina, w którym trudno oddychać. Któż z rozsądnych ludzi zostaje całe życie w dymiącym kominie, gdy oto stoi przed nim amerykańska wolność i zaprasza go do siebie? Do tego praca tam dla każdego dosłownie leży na ulicy. Należy tylko przyjeżdżać i ją brać”. A swoje ostateczne rozstanie z Ameryką skomentował: „Dziesięć lat spędziłem w USA, głównie w Filadelfii, Baltimore, Readingu i Pittsburgu. Jest to olbrzymi okres czasu wyrwany z życia człowieka. Pobyt mój w Ameryce nie upływał w rozkoszach i dobrobycie. Pot kawałami wsiąkał w ziemię fabryczną, po lasach czy na farmach. Część mego zdrowia tam pozostawiłem. W ciężkiej i żmudnej pracy dnia codziennego upływały tygodnie, miesiące i lata. A jednak czułem się dobrze, bo byłem człowiekiem w o l n y m”.

Wielokrotnie przywoływane deklaracje, że młodym Polakom bardziej podoba się życie w Londynie, Berlinie czy na włoskiej lub francuskiej prowincji – nawet jeśli jego sporą część spędzają na nużącej, mało twórczej pracy – niż w osiągniętej transformacyjnej sukcesie Polsce, jest wielkim, choć rzadko otwartym formułowanym wyrzutem w stosunku do polskich elit. W przeszłości mogły one zrzucić odpowiedzialność na władze zaborcze, konsekwencje rozbiorów, drugiej wojny światowej, komunę. Jednak od 1989 r. upłynęło na tyle dużo czasu, a cały świat (nie tylko Unia Europejska) udzielił Polsce takiego wsparcia, że Polacy powinni móc realizować swoje marzenia o dobrym życiu równie łatwo nad Wisłą, jak nad Tamizą.

Decyzja o emigracji powinna być decyzją o podjęciu dobrowolnego wyzwania, przygodzie wynikającej z ciekawości świata, a nie świadectwem niemożności zrealizowania swojego pomysłu na życie we własnym kraju. Dopiero gdy uda nam się osiągnąć taką sytuację, odpowiemy ostatecznie na pytanie, czy Polak emigruje, bo musi, czy też po prostu go nosi?

Włodzimierz Mędrzecki



„Najświętsza Pani Ostrobramska” – medalion towarzyszący Stanisławie Elton, która po II wojnie światowej wyemigrowała do Londynu.



Barzanie, posłowie, powstańcy

Pierwsi polityczni uciekinierzy z Rzeczypospolitej.

TADEUSZ CEGIELSKI

Polski pionek na europejskiej szachownicy. U progu XVIII stulecia zachodnia Europa żyła głównie sprawą sukcesji tronu hiszpańskiego po bezdziejnej śmierci ostatniego hiszpańskiego Habsburga Karola II. W latach 1701–14 stała się ona przyczyną militarnych konfrontacji wywołanych przez rywalizujące ze sobą mocarstwa, Francję i Austrię oraz

Wielką Brytanię, strzegącą równowagi sił w Europie. Sukcesom i klęskom obu stron na polu bitewnym towarzyszyły gorączkowe zabiegi dyplomatów. Dyplomacja – owo pokojowe zwierciadło wojny, jak nazwał ją brytyjski historyk Perry Anderson – dzieliła i rozdawała terytoria, nie tylko Hiszpanii. Na politycznej szachownicy Europy przesuwali figury władców i ich potomków, tworząc coraz to nowe rozwiązania, zdolne zadowolić strony konfliktu.

Handel terytoriami i wędrówka monarchów z jednego władztwa do drugiego trwały także we wschodniej części Europy w związku z wojną północną (1700–21), która miała przynieść Rosji panowanie nad Bałtykiem, sto lat wcześniej zdobyte przez Szwecję. Figurą, choć na koniec tylko pionkiem w tej grze, była osoba Stanisława Leszczyńskiego, wykreowanego na króla w Rzeczypospolitej przez szwedzkiego monarchę. Leszczyński, od utraty Warszawy w 1709 r. zdany na łaskę i niełaskę Karola XII, został zainstalowany wraz z rodziną i dworem (w sumie kilkadziesiąt osób) w Księstwie Dwu Mostów (Zweibrücken) w Palatynacie, dziedzicznym władztwie króla Szwecji. Po Palatynacie i krótkim pobycie w Lotaryngii, przyszłej ojczyźnie, tułaczy los zawiódł go w 1719 r. do Wissemburga w Alzacji. Tu gościć ofiarowała mu patrycjuszowska rodzina Weberów.

Leszczyński – monarcha bez ojczyzny. „Majestat na emigracji” – taki tytuł nadał rozdziałowi książki biograf Leszczyńskiego Józef Feldman, przypominając, że w XVI w. to Alzaccyzy, jak Justus Decjusz, sekretarz króla Zygmunta Starego, emigrowali do Polski. Podobnie w „Emigracji z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)” pod redakcją Andrzeja Pilcha grupę skupioną wokół Leszczyńskiego zalicza się do najwcześniejszych zbiorowych emigracji politycznych w Polsce przedrozbiorowej. Warto jednak zapytać, czy rzeczywiście w tym przypadku uprawnione jest mówienie o emigracji. Nie chodzi o to, że w Zweibrücken ekskról żył jak udzielnny władca, pochłaniając w całości dochód płynący z księstwa (w Alzacji powodziło mu się już gorzej). Rzecz w tym, że w dobie feudalnej monarchowie i arystokracja nie mieli ojczyzny. Jak zauważył przywołany tu już wcześniej Perry Anderson, źródło feudalnej władzy, ziemia, jest z natury swej immobilne. Dlatego mobilni muszą być ci, którzy nią władają. Stąd Andegawenowie na Sycylii, Węgrzech,



Stanisław Leszczyński, monarcha bez ojczyzny, na obrazie Jeana-Baptiste'a van Loo, XVIII w.

w Albanii i Polsce, zaś Habsburgowie w Hiszpanii, a w czasach Leszczyńskiego książę Lotaryngii Franciszek Stefan, który utracił władztwo na rzecz Francji, otrzymał odszkodowanie w postaci Toskanii, rządzonej dotąd przez Medyceuszy.

Osoba Stanisława Leszczyńskiego, od 1719 r. teścia króla Ludwika XV, miała się pojawić w kolejnym konflikcie europejskim, nazwanym wojną o sukcesję polską (1733–35). Leszczyński – popierany tym razem przez Bourbonów – po raz wtóry przegrał walkę o polską koronę, ale wynagrodzony został dożywotnim władztwem w Lotaryngii. Wojna stanowiła ostatni akt rywalizacji Bourbonów z Habsburgami; sporne terytoria w Rzeszy (Lotaryngia) oraz Włoszech (Sycylia, Neapol, Toskania) zostały rozdane na nowo. Jeśli spojrzymy na losy Stanisława Leszczyńskiego z takiej właśnie perspektywy, zrozumiemy, że tak tułaczka po Rzeszy, jak i szczęśliwa od-

miana losu (małżeństwo młodszej córki Marii z królem Francji, objęcie tronu w Lotaryngii), stanowiły etapy w karierze polskiego arystokraty, który zdecydował się przyjąć koronę królewską z rąk obcych monarchów.

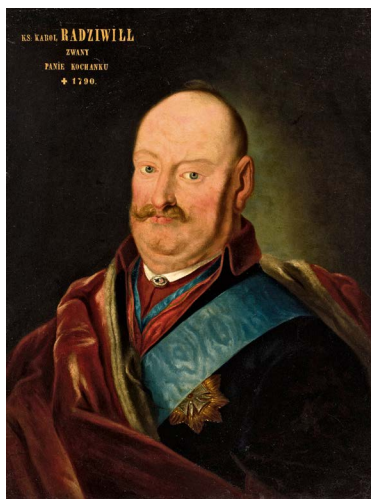
Kolonia w Lunéville. Podobnie możemy oceniać motywację przedstawicieli polskiej szlachty: Michała Tarły, Stanisława Meszka, rodziny Jabłonowskich i Ossolińskich oraz wielu innych wiernie towarzyszących Leszczyńskiemu. Podskarbi koronny Franciszek Maksymilian Ossoliński, otrzymawszy dwie dożywotnie pensje – od króla Francji oraz księcia Lotaryngii – sprzedał swe dobra w Polsce i urządził u boku Leszczyńskiego wielkopańską rezydencję. Trudno byłoby nazwać go emigrantem. Nie byli nimi także synowie szlacheccy ściągający do Lunéville, stolicy księstwa, w celu pobierania tu nauki w ufundowanej przez władcę Akademii Stanisława (1737–66) oraz reaktywowanej przezeń Szkoły Rycerskiej w Lunéville – pierwowzoru dla Collegium Nobilium Stanisława Konarskiego, notabene częstego gościa w Lotaryngii.

Stolica księstwa stała się dla Polaków obowiązkowym etapem w wędrówce do i z Paryża. Możemy więc śmiało mówić o polskim Lunéville, który poprzedził powstanie polskiego Paryża, Stambułu, Londynu czy Drezna – w drugiej połowie i u schyłku XVIII stulecia.

Kolonia polska w stolicy Lotaryngii nie miała politycznego charakteru; łączyła ludzi zafascynowanych intelektualną atmosferą dworu, na którym stałymi bywałcami byli Monteskiusz i Wolter. W dyskusjach, jakie toczyły się z inspiracji Leszczyńskiego, nie brakło miejsca dla rozważań na temat koniecznych reform ustrojowych w Rzeczypospolitej – stąd inspirowany przez ekskróla traktat polityczny „Głos wolny wolność ubezpieczający” (1743). Największą siłą, która przyciągała do rezydencji w Lunéville, był sam jej gospodarz. „Stanisław miał jedno życzenie – napisał Józef Feldman – oglądać wokół siebie zadowolone twarze”.

Niechciane żywioły religijne. Roszady królów i wędrówki klasy feudalnej nie znaczyły przecież, że późnonowoczesna Europa nie знаła prawdziwych migracji, wymuszonych przez niedostatek, religijne lub polityczne prześladowania. W XVIII w. ledwo zablizniły się rany po bezprecedensowej migracji 250–300 tys. francuskich hugonotów (wyznawców kalwinizmu) po odwołaniu w 1685 r. przez Ludwika XIV tolerancyjnego edyktu nantejskiego (1598). Kalwiniści z Francji znaleźli schronienie w Niderlandach, Anglii, Prusach i innych protestanckich krajach Rzeszy, także we władztwach katolickich, jak Salzburg. Nie zabrakło ich nawet w Rzeczypospolitej, która z początkiem XVII w. pozbyła się arian jako żywiołu zagrażającego religijnemu i społecznemu łaadowi państwa.

Pierwsi polityczni emigranci – konfederaci barscy. Polityczna i wojskowa rebelia wszczęta w lutym 1768 r. przeciw królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, a zwłaszcza przeciw narzuconemu przez Rosję na sejmie 1767–68 równoprawnieniu dysydemtów, zaprowadziła na emigrację tak przywódców, jak i szeregowych członków konfederacji barskiej w schyłkowym



Księżę Karol Radziwiłł Panie Kochanku, jeden z przywódców barzan, na portrecie z epoki.



Michał Wielhorski, obożny wielki koronny, nieformalny ambasador barzan w Paryżu, na portrecie z epoki.

okresie ruchu. Ten objął dużą część stanu szlacheckiego, pod koniec XVIII w. stanowiącego 8 proc. społeczeństwa (jak podał Emanuel Rostworowski, było to ok. 10 tys. rodzin kilkuosobowych). Zachowane źródła nie pozwalają policzyć emigrujących barzan. Tym się owe emigracje osiemnastowieczne różniły od Wielkiej Emigracji po 1831 r. i późniejszych ekonomicznych, że były elitarne. Mówimy o dziesiątkach, czasami setkach osób.

Cechą tej pierwszej w dziejach Rzeczypospolitej emigracji politycznej była jej wielokierunkowość, wewnętrzne skłócenie na tle koncepcji walki z „reżimem” króla Ciołka – pomimo prób scalenia ruchu, jeszcze bardziej beznadziejnych na obczyźnie niż w kraju. Znaczna część konfederackiej Generalności, ciała kierowniczego ruchu, po wypowiedzeniu jej gościnny w Preszowie na terytorium korony węgierskiej, udała się w lecie 1772 r.

do Bawarii. W księstwie bawarskim, władanym przez przyjaźnie do Polaków nastawionego elektora Maksymiliana II Józefa, znalazł dwukrotnie schronienie jeden z przywódców ruchu ks. Karol Radziwiłł Panie Kochanku. Elektor oddał do dyspozycji Radziwiłła, swego dalekiego krewnego poprzez ród Sobieskich, jedną z prywatnych rezydencji. Na dworze w Monachium prześcigał się wraz z małżonką, a także bawiącą tu elektorową saską Marią Antoniną, w grzecznościach prawionych konfederatom. Na ich cześć wystawiono w teatrze dworskim w grudniu 1772 r. operę buffo i balet „Les camps des Polonais” (Obóz Polaków), a samym konfederatom pozwalano głośno i publicznie uzalać się nad niesprawiedliwością, jaka spotkała ich ojczyznę. W ówczesnej sytuacji politycznej, wyznaczonej przez rozbirowe porozumienie Rosji, Prus i Austrii, Maksymilian II Józef, prawnuk Jana III Sobieskiego (ojciec elektora Karol Albert był synem Teresy Kunegundy, z domu Sobieskiej), niczego więcej dla polskich tułaczy uczynić nie mógł.

Mrzonki i propaganda. Szeregowi konfederaci, w kraju częstokroć klienci wielkich rodów magnackich, na obczyźnie przymierali głodem. Nie składali broni, licząc na korzystną dla Polski odmianę w międzynarodowych konstelacjach politycznych. Tę wiarę podsycali w nich działacze, tacy jak Michał Wielhorski, nieformalny ambasador barzan w Paryżu. W grudniu 1772 r. konfederaci przenieśli się z miasteczka Braunau do Landshut w Bawarii; w tej drugiej miejscowości obradowali na temat przyszłości ruchu. Do zaplanowanego na rok następny zjazdu w Landshut nie doszło; emigracja barska uległa rozproszaniu. Zamożniejsza jej część znalazła się w Paryżu; nazwiska kilkudziesięciu barzan odnajdujemy w zagadkowym akcie konfederacji generalnej zawianej w Marsylii w lecie 1773 r. Jej celem miało być zabezpieczenie praw niejakiego Lützen-Litschynsky'ego, śląskiego junkra mieniącego się w prostej linii spadkobiercą księcia Władysława Lasconogiego, do udziału w rozbiorze Polski!

Kim był ów śląski baron Münchhausen i w jaki sposób dotarł do emigrantów barskich, czym ich przekupił – nie mamy pojęcia. Podobnie, dlaczego ową konfederację miano zawiązać w Marsylii? Jan Liczyński (względnie Liczeński) był, w istocie, odnotowanym w źródłach z końca XV w. szlachcicem z powiatu kaliskiego, a jego gniazdem rodzowym miała być wieś Liczyna. Jak wynika z kompletu dokumentów konfederacji, zachowanych